Nr. 17. (porz. 250.) Kraków, sobota dnia 23. kwietnia 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Potęga morska Rosyi na dnie oceanu!

W poprzednim numerze «Obrony Ludu» donieśliśmy już o wielkiej i strasznej klęsce Moskali na morzu. Obecnie podajemy nowe szczegóły okropnej katastrofy. Zeszłego tygodnia 30 japońskich okrętów podpłynęło pod port Artura. Część z nich ukryła się za jedną z wysp, a część zbliżyła się blizko portu, aby wywabić Moskali na pełne morze. Podstęp się udał. Moskale wypłynęli. Na ich czele szedł wielki pancerny okręt Petropawłowsk. Na jego pokładzie był naczelny wódz wojenny admirał Makarow wraz z całym sztabem wojennym i **900** żołnierzami. Gdy okręty rosyjskie dobrze oddaliły się od portu, wtedy naraz wszystkie okręty japońskie rzuciły się na wroga. Rozpoczęła się straszna kanonada. Moskale widząc, że źle, poczęli umykać i wtedy nastąpiła straszna klęska. Petropawłowsk› najechał na japońską minę podwodną dynamitową. Mina wybuchła i **pancernik rosyjski wyleciał w powietrze,** a wraz z nim **900 żołnierzy, cały sztab i naczelny wódz Makarow.** W ciągu dwóch minut nie pozostał ani ślad z olbrzyma morskiego, który na sobie dźwigał **93** armat. Wszystko pochłonęły fale morskie. Wyratowało się cudem jakimś tylko 32 żołnierzy i bratanek cara Wielki Książe Cyryl, który wybuchem rzucony w morze zdołał dopłynąć do jakiejś łodzi i uratował życie. Ale on i uratowani żołnierze wszyscy są ciężko ranni. Z oficerów naczelnego wodza nie ma śladu. **Wybuch rozerwał ich ciała na drobne kawałki.** -- W całym świecie, nawet wśród nieprzyjaciół ta klęska okropna zrobiła wrażenie. Rosya straciła wielkiego wodza siły

morskiej, straciła oprócz «Petropawłowska» jeszcze dwa inne okręty wojenne a to: «Bojaryn» utonął, a «Pobieda» podziurawiona torpedami japońskiemi, leży bezwładna.

Z tą chwilą, gdy Rosya już straciła 12 okrętów wojennych i naczelnego wodza, **wojnę morską można uważać za ukończoną, przegrała ją Rosya na całej linii.** Przychodzi tam kolej na walkę lądową. Ta jednak potrwa pewnie ze 2 lata. Rosyi jednak już dzisiaj brak pieniędzy. Zatopione okręty mają wartość **200** milionów rubli, a było na nich przeszło **600** armat. To wszystko dziś leży na dnie Oceanu, a wraz z nimi **leży także na dnie morza i sława Rosyi.** Kolos na glinianych nogach otrzymał już jeden potężny cios i chwieje się, by runąć. Nie pomogą mu nawet nasi «prawosławni bracia» w rodzaju Orłowskich, Wilków i t. d. Nie pomogą już katolickie związki chłopskie, wzdychające do prawosławia i knuta. Rosyi potęga morska leży na dnie. — **Taka była wola Opatrzności!**

WIDMO.

(Dokończenie.)

— Naturalnie, jesteś pan zanadto inteligentny, ażebyś nie mógł zrozumieć. Sądzę, że jak dwaj przyjaciele porozumiemy się najzupełniej bez tych wszystkich głupich historyj, jak brzęk łańcuchów, znikające płomyki i wiele innych rzeczy, które tylko na pokojówkach lub lokajach powinny robić wrażenie... Ale, co widzę, pan wcale nie pije.

— Tak, tak — odrzekł Anatol, napełniając sobie szklankę jakąś okropną mieszaniną wiśniaku i wina Chertreuse. —Ale przepraszam... powiedziałeś pan, żeś nie mógł pozostawać na tamtym świecie... dlaczego?

— Wspomniałem już, że przyczyną tego były moje czysto osobiste właściwości — odrzekł staruszek. Jednakże powiem to panu, lecz pod przysięgą zachowania tajemnicy... A więc, jak tylko umarłem, zaraz dostałem bilet wstępu do raju, bo, trzeba panu wiedzieć, że za życia byłem człowiekiem uczciwym, cnotliwym, zachowującym dobre obyczaje, broniącym zawsze wdów i sierót... i tak trafiłem do raju.

— I?... — zapytał Anatol wpatrując się w swego towarzysza oczami, które po wypitych kieliszkach patrzyły smętnie i niejasne.

— W raju się mi jednak sprzykrzyło, bo za dużo muzyki, a ja tej nie znoszę. Chciałem pójść do otchłani, ale tam nie chciano mię wpuścić, zaś zamieszkać w piekle nie miałem najmniejszej ochoty... Otóż powiedziałem sobie: niema innej rady, tylko muszę powrócić na ziemię i zamieszkać w tym domu, który za życia zajmowałem. Ażeby jednak uzyskać potrzebny dla mnie spokój, musiałem używać najrozmaitszych figlów. Pewnej głupiej damie przedstawiłem się, jako umarły, owinięty w białe prześcieradło — tak się przestraszyła, że wkrótce sama umarła.

Jednemu znów doktorowi, który przechwalał się swoją odwagą, zabrzęczałem kajdanami i ukazałem ogniste ślady na ścianie — wyniesiono go stąd chorego. Flegmatycznemu znów Anglikowi gasiłem światła i otwierałem przed nim drzwi, do których tylko zbliżył się — przy trzeciej zgaszonej świecy i przy piątych, samootwierających się drzwiach Anglik nie był więcej flegmatykiem i nie był też już w domu.

Młodej dziewczynie, grającej wiecznie na fortepianie, szeptałem do ucha obrzydliwe rzeczy, a ojca jej szczypałem za nogi podczas snu — wynieśli się wszyscy.

Środki te, przyznaję sam, są marne i banalne, lecz cóż robić, kiedy właśnie przez nie osiąga się cel znakomicie.

Tym sposobem udało mi się zdobyć sobie trochę spokoju.

Dziś opowiadam to wszystko panu zupełnie szczerze, bo pan, jako człowiek rozumny, jakkolwiek nieco uparty.

— Wcale nie — zaprzeczył Anatol obrażony.

— Rozumny, ale trochę uparty — powtórzył upiór — a opowiadam panu to wszystko dlatego, żebyś pan przekonał swego przyjaciela Ponta, że ludzie w domu tym absolutnie mieszkać nie mogą.

— To nieprawda! — wykrzyknął Anatol — pan nie jesteś żadnym duchem.

— Jakto? dlaczego? — zapytał upiór.

— Nic — objaśnił Anatol, który z nadmiaru wypitych trunków z trudnością poruszał językiem – Duchy... du... chy... zupełnie inaczej wyglądają, niż pan... duchy budzą w nas przerażenie... a ty... ciebie ja się wcale nie boję...

— Co, nie boisz się mnie? ty idyoto! — wykrzyknął rozgniewany upiór.

— Nie! — krzyczał Anatol — nie czuję najmniejszego strachu... tylko, proszę, bez obelg, za dużo wypiłeś.

— Cóż to za głupia głowa — mruknęło gniewnie widmo — jest tak samo głupi, jak inni... muszę znowu uciec się do mych zwykłych środków...

Nagle pogasły wszystkie światła i zapanowała przerażająca cisza. Tylko przed oczami Anatola postać starca wyrastała na olbrzyma, aż w końcu łysiną dosięgnął sufitu. Z ust jego wysunęły się ogromne kły, a oczy świeciły w ciemności, jak dwie latarnie.

Anatol Douvre wytrzeźwiał w jednej chwili. Oniemiały, z włosami najeżonymi do góry siedział przez chwilę nieruchomo, blizki śmierci ze strachu.

Lecz kiedy widmo wyciągnęło ku niemu swe trupie, lodowato zimne, kościste ręce, pełen przerażenia zerwał się z miejsca i rzucił się do ucieczki, a nie mogąc drzwi znaleźć, wyskoczył oknem. Upadł na bruk i leżał tam potłuczony bez czucia...

— Jednakże, jak to przykro, gdy pomyślę, że zawsze jeszcze trzeba używać tych głupich środków — szeptało widmo starego pana, które już znowu przybrało tę samą postać i najspokojniej siedziało na fotelu. — Doprawdy to bardzo bolesne..

Z pola walki.

Szczegóły zatonięcia „Petropawłowska“. Cofając się do portu przed przemagającą flotą japońską, eskadra rosyjska zbliżyła się do wejścia. Było to tuż po godzinie 8 rano i przeważna część załogi, jak oficerów, zeszła pod pokład na śniadanie. Admirał Makarow jadł śniadanie w swej kabinie. Sala jadalna była przepełniona oficerami. Na pomoście okrętu znajdował się w. książe Cyryl, porucznik von Kube, jego towarzysz i kapitan Jakowlew, który prowadził statek. Dwóch służbowych oficerów badało właśnie wejście do portu zapomocą lunet i gotowało się do wprowadzenia statku o godzinie pół do dziewiątej, kiedy nagle nastąpiła **straszliwa eksplozya kotłów**, a w kilka sekund później eksplozya dobrze zaopatrzonego **magazynu prochowego.**

Przez olbrzymie szpary okrętu, woda wdarła się do jego kadłuba, zmieniając jego punkt ciężkości, wskutek czego statek przechylił się i zatonął. **Ani jedna z osób**, które znajdowały się pod pokładem w chwili katastrofy, **nie zdołała ujść z życiem**. Ludzie, znajdujący się na pokładzie, rozrzuceni zostali siłą eksplozyi w różne strony. Kto wpadł do wody, starał się uchwycić jakiego szczątku okrętu, które wynurzały się z wiru morskiego. Reszta floty natychmiast stanęła i posłała łodzie na ratunek, równocześnie łodzie torpedowe z możliwym pośpiechem podpłynęły na miejsce katastrofy, aby wyłowić żyjących.

Smutne przeczucie Makarowa. Jak donoszą z Petersburga, przez ostatnie trzy doby Makarow nie rozbierał się wcale, ponieważ każdej chwili obawiał się napadu ze stronyjapońskiej. Podobno Makarow zaraz w dwa dni po objęciu dowództwa w porcie Artura wysłał do Petersburga depeszę, w której usilnie prosił, ażeby mu przysłano admirała, którego chciał zaznajomić ze swojemi planami, już wtedy bowiem liczył się z możliwością utraty życia.

Po rozbiciu floty rosyjskiej. Teraz dopiero, kiedy Japończycy są zupełnie panami morza, okaże się ogromne znaczenie tego faktu. Rosya może działać tylko na lądzie — Japonia, i na lądzie i morzu. Jeżeli gen. Kuropatkin skoncentruje się nad Jalem, to Japończycy mogą wylądować na jego tyłach. Jeżeli Rosyanie skupią stę wzdłuż linii z Portu Artura do Mukdenu, to walna akcya może zajść w Władywostoku. Naczelny wódz rosyjski musi być każdej chwili gotów stanąć frontem tam, gdzie Japończycy mogą mu grozić. Gdzie skierują swój atak główny, gdzie zaś równoczesne ataki — dotąd niewiadomo. Ta okoliczność osłabia znacznie siły Kuropatkina. Można powiedzieć, że żaden wódz nie miał tak trudnego zadania. Flota w Porcie Artura nie może już w żaden sposób przeszkadzać jspońskiej strategii. Jeżeli wyjdzie, to na pewne zniszczenie. Jeżeli pozostanie w Porcie, to jej załoga może tylko zjeść zapasy żywności, nagromadzone dla wojsk w twierdzy. Niema też najmniejszych widoków, aby przybycie z Europy, czy z morza Lodowatego potężnych posiłków mogło tę sytuacyę zmienić. Następcą admirała Makarowa został admirał S k r z y d ł o w.

Radość w Japonii. Wiadomość o zniszczeniu «Petropawłowska i o nowych powodzeniach floty japońskiej przyjętą została z ogromnym entuzyazmem. Reprezentacya miejska urządziła festyny ludowe. Także w ogrodach pałacu cesarskiego urządzono uroczyste obchody. — Cesarz wyraził się wobec dyplomatów, którzy się przed nim zjawili, z największą pochwałą o admirale Togo i wyraził przekonanie, że także wojska lądowe będą wkrótce mogły poszczycić się podobnem powodzeniem.

Życzenia dla żołnierzy. Minister marynarki Jamamotto wyraził telegraficznie życzenia admirałowi Togo z powodu powodzenia podczas ostatniego ataku na Port Artura. Minister podniósł wierne i dzielne zachowanie się żołnierzy i oficerów. Telegram kończy się słowami: «Posyłam panu, oficerom i żołnierzom życzenia w nadziei, że i nadal równie szlachetnie spełniać będziecie wszyscy swoje obowiązki.

Odpowiedź admirała Togo. Dziękując za przesłane mu przez mikada życzenia, admirał Togo odpowiedział, że nie spocznie rychlej, dopóki nie zniszczy ostatniego okrętu wojennego na wschodnio-azyatyckich morzach. Faktem jest, że Togo od początku wojny nie opuścił swojego okrętu.

Zamiary Japończyków. Rosyjski sztab generalny otrzymał wiadomość, że Japończycy przygotowali wszystko do wylądowania wojska na półwyspie Liaotung i że równocześnie z wylądowaniem tam wojska pierwsza armia japońska w Korei przekroczy rzekę Jalu. W najbliższym czasie spodziewać się należy ważnych zajść na polu walki. Admirał Togo cofnął się wraz ze swoją flotą do wysp Blonde, dokąd liczne okręty transportowe z Nagasaki i Moi dowożą mu zupełnie spokojnie węgle i żywność. W ostatnich dniach dostarczono mu także innych materyałów wojennych, co wskazuje, że wkrótce już rozpocznie nową akcyę zaczepną.

Z Czifu donoszą: Japończycy podczas ostatniego bombardowania Portu Artura zniszczyli zachodnią część fortów na tak zwanej Górze elektrycznej koło Liaojang.

Lądowanie Japończyków. Z Tientsin nadchodzą wiadomości, że flota japońska złożona z przeszło 70 okrętów transportowych płynie do Kiuczu na północ od Portu Artura i jakoby małe oddziały japońskie wysiadły już na ląd w części północnej półwyspu Kwantung.

Ruchy wojsk lądowych Nad rzeką Jalu przyszło do małych potyczek między Japończykami i Rosyanami. Japończycy chcą zdobyć informacye i wysyłają szpiegów przebranych po rosyjsku i mówiących po rosyjsku.

Z Seul donoszą pod datą 12. b. m.: Armia japońska w Korei podzieloną jest na dwa korpusy t. j. na korpus ekspedycyjny i na korpus okupacyjny. Pierwszy liczy 45.000 żołnierzy i maszeruje ku rzece Jalu, drugi korpus liczy 15.000 rezerwistów i służby do obsadzania zajętych miejscowości. Główną kwaterą jest Seul z garnizonem 4000 ludzi. Miejscem wyładowywania transportów jest Czemulpo. Budowa kolei i dróg postępuje raźno naprzód. Wyspę Koido Japończycy ufortyfikowali.

Kapitan austryacki, hr. Szeptycki, który się znajduje w głównej kwaterze rosyjskiej na polu walki, zapewniał jednego z korespondentów, że pierwszej wielkiej bitwy nie należy się spodziewać przed sierpniem.

Car Nikołaj II. ma podobno posiadać 800 milionów rubli własnych prywatnych kapitalów według oświadczenia jednego z zaufanych cara i w razie potrzeby ofiaruje te miliony narodowi rosyjskiemu, jako bezprocentową pożyczkę.

„Warjag" ocalony. Donoszą, że japońscy inżynierowie wydobyli z dna morskiego krążownik rosyjski «Warjag», zatopiony przez Japończyków po pamiętnej bitwie pod Czemulpo. Wartość ocalonego krążownika ma być tak wielka, że pokryje dwukrotnie wartość wszystkich zatopionych branderów.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

— Rany Boskie!... A wżdy, jeźli ten wasz Zakon tu siedzi, z czyjej-że to łaski, jeżeli nie z łaski przodków moich? Małoż wam jeszcze tych krajów, ziem i miast, które do nas niegdyś należały? Żyje jeszcze dziewka Jurandowa, gdyż nikt wam o jej śmierci nie doniósł, wy zaś już chcecie sieroce wiano zagarnąć i sierocym chlebem wasze krzywdy sobie nagrodzić?

— Panie, przyznajesz krzywdę — rzekł Rotgier — więc ją nagródź!

I znowu rad był w sercu, gdyż myślał sobie: «Teraz nie tylko nie będą skarżyli, ale jeszcze będą uradzać, jak się z tej sprawy wykręcić».

A w tem ozwał się niespodzianie stary Mikołaj z Długolasu.

— Pomawiają was o chciwość i Bóg wie, czy nie slusznie, bo w tej sprawie więcej wam o zysk, jak o cześć Zakonu chodzi.

— Prawda! — odrzekli chórem rycerze mazowieccy.

A Krzyżak podniósł dumnie głowę, i mierząc ich wyniosłym wzrokiem, rzekł:

— Nie przybywam tu jako poseł, jeno jako świadek sprawy i rycerz zakonny, gotów czci Zakonu krwią własną bronić!... Ktoby tedy, wbrew temu, co mówił sam Jurand, śmiał Zakon o uczestnictwo w porwaniu onego córki posądzać — niechaj podniesie ten rycerski zakład i niechaj zda się na sąd Boży!

To rzekłszy, rzucił przed nich rycerską rękawicę, która upadła na podłogę. Oni zaś stali w głuchem milczeniu, bo choć niejeden radłby był wyszczerbić miecz na krzyżackim karku, jednakże bali się sądu Bożego. Wszyscy wiedzieli, że Jurand wyraźnie oświadczył, że nie Krzyżacy porwali mu dziecko, więc słuszność i zwycięstwo byłoby po stronie Rotgiera.

Ów zaś uzuchwalił się tem bardziej, i wsparłszy się w boki, zapytał:

— Jest-li taki, którzyby podniósł tę rękawicę?

A w tem jakiś rycerz, który wszedł przed chwilą i słuchał przy drzwiach rozmowy, wystąpił teraz na środek, podniósł rękawicę i rzekł:

— Jam ci jest!

I powiedziawszy to, rzucił swoją prosto w twarz Rotgiera, poczem jął mówić donośnym głosem:

— Wobec Boga, wobec dostojnego księcia i wszystkiego zacnego rycerstwa tej ziemi, mówię ci Krzyżaku, że szczekasz jako pies przeciw sprawiedliwości a prawdzie — i pozywam cię w szranki na walkę pieszą, albo konną, na kopie, na topory, na krótkie, albo długie miecze — i nie na niewolę, jeno do ostatniego tchnienia, na śmierć!

W sali możnaby usłyszeć przelatującą muchę. Wszystkie oczy zwróciły się na Rotgiera i wyzywającego rycerza, którego nikt nie poznał, albowiem twarz i głowę miał przykrytą hełmem. Krzyżak niemniej był zdumiony od wszystkich. Pomieszanie, bladość i wściekły gniew, mignęły mu po twarzy. Schwycił dłonią rękawicę i zapytał:

— Ktoś jest, który wyzywasz sprawiedliwość Boską?...

A ów odpiął sprzążkę pod brodą, zdjął hełm, z pod którego ukazała się jasna młoda głowa, i rzekł:

— Zbyszko z Bogdańca, mąż Jurandowej córki.

Zdziwili się wszyscy, i Rotgier wraz z innymi, gdyż nikt z dworu nie wiedział dotąd o ślubie Danusi.

Krzyżak ochłonąwszy ze zdumienia, skłonił się i rzekł do Zbyszka:

— Jeźlić wola, to pieszo, w zamkniętych szrankach na topory.

— Boże! daj zwycięstwo sprawiedliwości! — zawołali mazowieccy rycerze.

O Zbyszka niepokój był na całym dworze, bo wszyscy sądzili, że słuszność jest po stronie Krzyżaka. Księstwo też zaniepokojeni, wezwali do siebie młodego rycerza, aby się od niego dowiedzieć o wszystkiem, co zaszło w Spychowie. — Zbyszko opowiadał, powtarzał każde słowo Juranda, ale ani on sam, ani księstwo nie mogli zrozumieć, co się stało:

— Kazał mi czekać — rzekł w końcu Zbyszko — Ano! czekałem! Aż tu przychodzi wiadomość ze Szczytna, że Jurand zamordował Niemców i sam legł. — O Miłościwy Panie! Już mnie parzyła spychowska ziemia i małom nie oszalał. Ludzi wsadziłem na koń, by pomścić śmierć Jurandową, a tu ksiądz Kaleb powiada: «Kasztelu nie weźmiesz, a wojny nie wszczynaj. Jedź do księcia, może tam co o Danuśce wiedzą». Tom i przyjechał, i właśnie trafiłem, jako ów pies szczekał o krzyżackiej krzywdzie i Jurandowem szaleństwie... Jam, panie, podniósł jego rękawicę, bo chociaż nie wiem nic na pewno, to jedno wiem, że to są łgarze piekielni — bez wstydu, bez czci i wiary! Na to mógłbym przysiądz, że to oni

porwali Danuśkę, i że sąd Boży będzie mnie przychylny, nie Krzyżakowi!

Ufność młodego chłopca i wiara, że walczy za dobrą sprawę, dodały otuchy i innym. Książe naznaczył spotkanie na nazajutrz rano; dwórki i rycerzy opanowało tak wielkie wzruszenie, że nocy poprzedzającej bitwę nikt nie spał, a wiele kobiet przepędziło tę noc na klęczkach w kościele, gdzie też po odbytej przed księdzem Wyszońskim spowiedzi, kajał się i Zbyszko.

Bitwa miała się odbyć na podwórzu zamkowem, które wkoło otaczał krużganek.

Gdy dzień uczynił się zupełny, przybyli księstwo z dziećmi i zasiedli w środku między słupami. Obok nich zajęli miejsca co przedniejsi dworzanie, szlachetne niewiasty i rycerstwo. Zapełniły się wszystkie kąty krużganku. Czeladź usadowiła się za wałem, który utworzon był z wymiecionego śniegu.

Dzień był zimny, wilgotny, ale jasny; powietrze roiło się od kawek, które zamieszkiwały dachy i szczyty baszt. Mimo chłodu, ludzie potnieli ze wzruszenia, a gdy ozwała się pierwsza trąba, oznajmiająca wejście zapaśników, wszystkie serca poczęły bić jak młoty.

Oni zaś weszli z przeciwnych stron szranków.

Krzyżak przybrany był w szmelcowany błękitny pancerz, w takież nabiodrza i w takiż hełm, z podniesioną przyłbicą i ze wspaniałym pawim pióropuszem na grzebieniu. Zbyszkowi piersi, boki i grzbiet opinała pyszna medyolańska zbroja. Na głowie miał hełm z okapem, niezamknięty i bez piór, na nogach bycze skórznie. Na lewych ramionach dźwigali obaj tarcze z herbami: na krzyżackiej u góry była szachownica, u dołu trzy lwy, stojące na zadnich łapach, na Zbyszkowej «tępa podkowa». W prawicach dźwigali szerokie straszne topory, osadzone na dębowych toporzyskach. Towarzyszyli im giermkowie: Hlawa zwany przez Zbyszka Głowaczem, i van Krist, przyboczny Rotgiera.

Trąba ozwała się po raz drugi, a za trzecim mieli przeciwnicy, wedle umowy, na siebie nastąpić. Zanim jednak dano trzeci znak, Rotgier zbliżył się ku słupom, między którymi siedzieli księstwo, podniósł swą zakutą w stal głowę i ozwał się głosem tak donośnym, że usłyszano go we wszystkich zakątkach krużganków:

— Biorę na świadka Boga, Ciebie Dostojny Panie i całe rycerstwo tej ziemi, jakom nie winien tej krwi, która będzie przelana.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Zapytujemy się Wydziału Rad powiatowych, do czego właściwie są przeznaczeni dróżnicy przy drogach powiatowych, bo niektórzy członkowie Wydziału Rad pow., a tu i ówdzie nawet radcy powiatowi uważają dróżników za swoich prywatnych sług i rozkazują im wypełniać różne roboty u siebie czy w polu czy koło domu.

Gdyby zaś taki dróżnik chciał się wymówić zajęciem przy drodze, to go Wydziałowi powiatowemu przedstawiają jako próżniaka, nie pilnującego drogi, a ten, bez zbadania istotnej przyczyny donosu napędza takiego dróżnika ze służby. Zdaje się nam, że dróżnika płaci powiat, aby utrzymywał porządek na drogach a nie, by był sługą czy technika, czy członka Wydziału lub też któregokolwiek z radców powiatowych. Prosimy pp. Prezesów Rad powiatowych, aby tego rodzaju nadużyć nie cierpieli i na wyzyskiwanie dróżników nie dozwalali, gdyż ci biedacy za liche wynagrodzenie mają aż nadto roboty przy drogach. Jeźli zaś gospodarze płacą dróżników to po to, aby pilnowali dróg, a nie byli do prywatnych posług «dygnitarzy» powiatowych.

Zle jedzącym koniom należy dawać pokarm w dawkach bardzo małych. Zwierzętom takim wsypuje się owies garściami do żłobu i zmusza się je w ten sposób zjadać porcye coraz większe. Bardzo odpowiednim jest ten sposób postępowania u takich koni, które pomału jedzą, pokarm do żłobu włożony żują, ale go nie zjadają. Pokarm należy podawać w następującym porządku: owies, siano, woda. Owsem zaspakaja się najpierw głód, a podczas gdy tenże w żołądku przerabiany bywa, je koń zwolna siano. Niewłaściwą rzeczą jest zaraz po owsie dawać wodę, ponieważ wtenczas znaczna jego część jako nieprzetrawiona bywa z żołądka wypłukaną. Wodę należy przeto podawać na końcu.

Włościanin do Włościan w sprawie oświaty. Kochani Bracia! Kto posiada choć jedną iskrę oświaty, to go bardzo obchodzi, jak też sprawa narodowa postępuje, jak oświata i dobrobyt wzrasta, jak lud postępuje, jak się łączy, jak się broni przeciw wyzyskiwaczom. A jest widoczne, że gdzie szerzy się oświata, tam choć wolnym krokiem, ale wstępuje dobrobyt. Przed kilkoma laty założono w naszej wiosce Kółko rolnicze. Za staraniem młodego włościanina Jana Sobka, otrzymaliśmy wypożyczalnię książek z Towarzystwa Szkoły Ludowej. Gdyśmy zaczerpnęli trochę wiedzy, znów z inicyatywy ks. proboszcza Władysława Krakowskiego założyliśmy kasę Raifajsena i sklepik. A już się znowu myśl nosi, aby założyć kasyno. Szczere chęci są, tylko wielki brak funduszów. Takie w naszej wiosce są skutki oświaty. 12. marca odbyło się zebranie Towarzystwa Szkoły Ludowej. Choć to mila drogi, wybraliśmy się aż w ośmiu i byliśmy obecni. Przybyła także młodzież akademicka lwowska i przemawiała: 1. O sprawie organizacyi Narodowej. 2. O działalności i rozwoju Towarzystwa Szkoły Ludowej. Za tę pracę Bóg zapłać zacnej młodzieży. Towarzystwo Szkoły Ludowej założył w roku 1891 na pamiątkę setnej rocznicy Konstytucyi 3 Maja Dr. Michał Danielak, nasz poseł do Rady Państwa. — Główny Zarząd Towarzystwa jest w Krakowie, a po całym kraju pozakładano Koła, które podlegają głównemu Zarządowi w Krakowie. Włościanie po wsiach mogą także zakładać Koła włościańskie, należy tylko o radę napisać do głównego Zarządu w Krakowie.

Wkońcu wszystkich Czytelników i Szanowną Redakcyę serdecznie pozdrawiam. Czytelnik «Obrony Ludu», *Walenty Rajzer*, Handzlówka.

Krzywdy i nadużycia.

Wygrany proces. Komenda c. k. Żandarmeryi pociągnęła Redakcyę «Obrony Ludu» przed kratki sądowe za artykuł umieszczony w 46 numerze «Obrony Ludu» z d. 14. listopada 1903 r. a omawiający wprost skandaliczne zachowanie się c. k. Zandarmów posterunku w Czernichowie. Rozprawa sądowa przeciw Redaktorowi odpowiedzialnemu odbyła się d. 20. kwietnia 1904 r. przed c. k. Sądem powiatowym w Krakowie. Powołani świadkowie, ludzie poważni i na wybitnych stanowiskach, nietylko potwierdzili prawdziwość artykułu «Obrony Ludu» w całej rozciągłości, ale nadto z ich zeznań wyszły na jaw nowe fakty, kompromitujące c. k. Żandarmów posterunku w Czernichowie. Jeden n. p. z świadków zeznał, iż widział pijanego żandarma, leżącego w rynsztoku. Wobec tak druzgoczących dowodów zapadł wyrok uwalniający Redakcyę «Obrony Ludu» od wszelkiej odpowiedzialności. Tu należy podnieść świetne przemówienie obrońcy Redakcyi WP. mecenasa dra Csesnaka, który wykazał, że nie pociąganie przed sąd, ale uznanie należy się Redakcyi za jej pożyteczną działalność, mającą na celu dobro obywateli i oczyszczanie społeczeństwa z trutniów i chwastów. Po tej przykrej porażce raczy Komenda c. k. Żandarmeryi przyjść do przekonania, iż tu i ówdzie, o czem także w gazetce pisaliśmy, c. k. Zandarmi dopuszczają się nadużyć, przez co przynoszą tylko ujmę tak potrzebnej i tak pożytecznej instytucyi jaką bezwątpienia jest c. k. Żandarmerya.

Niesłychana opieszałość! Jakkolwiek niejednokrotnie pisaliśmy o przekopie Wisły koło gminy Kopanki, to jeszcze raz zmuszeni jesteśmy wrócić do tej dla tamtejszych gospodarzy tak smutnej sprawy. Rząd na ten przekop zabrał gruntu przeszło za 20 tysięcy koron, jednak dotąd tych pieniędzy nie wypłacił, choć od wykupna gruntów już blizko **2 lata**! C. k. Starostwo w Podgórzu tłómaczy tę niebywałą zwłokę, że rekursa wniesione w tej sprawie nie są jeszcze załatwione. A któż temu winien? Wszak rekursa już od kilku miesięcy leżą w c. k. Namiestnictwie, więc czemuż ich dotąd nie załatwiono? Czyż tych kilka miesięcy za mało na załatwienie bądź co bądź tak drobnej sprawy? Czyż na to lata trzeba czekać? Biedni włościanie wyczekują należących się im pieniędzy jak kanie deszczu, a tu ani rusz się doczekać. Już to prawda, że syty głodnemu nie wierzy. Dalej, pomiędzy głównem korytem Wisły a przekopem pozostało ośm domów, które jakby na wyspie stoją. Rząd przyrzekł, że skoro przekop będzie skończony, to wyasygnuje sześć tysięcy koron na prom dla gospodarzy z tych ośmiu domów. Przekop wykończony i woda płynie już od połowy marca b. r. a o pieniądzach na prom ani słychu dychu! Tych ośm domów jest zupełnie odciętych i pozostawionych bez żadnej komunikacyi! Jeźli który z tych nieszczęśliwych biedaków chce się dostać do gminy, by kupić czy soli czy jakich artykułów żywności musi brodzić we wodzie powyżej kolan! Wszak to niesłychana opieszałość ze strony rządu! Jak można tak lekce-

ważyć zdrowie i życie tych biedaków. Prosimy JE. p. Namiestnika, by wglądnął w tę sprawę i jak najprędzej zarządził, co należy.

Ciekawej illustracyi do obecnie obowiązującej ustawy łowieckiej dostarcza następujący przykład, jaki miał miejsce w gminie Byczynie pow. chrzanowskiego w ubiegłym roku, Michał Leś zażądał od gwarectwa jaworznickiego, które dzierżawi prawo polowania w Byczynie, wynagrodzenia za szkodę wyrządzoną przez dziką zwierzynę, która mu proso,będące już na pokosach zjadła i zniszczyła. Na miejsce szkody przybył ze strony gwarectwa zaprzysiężony taksator i oszacował szkodę na 4 korony, zaznaczając, że szkoda wprawdzie jest większa, ale on więcej taksować nie może, boby ściągnął na siebie gniew leśniczego. Michał Leś odniósł się do leśniczego, by mu szkodę w zupełności wynagrodzono. Leśniczy oświadczył, że sam przyjdzie dla zobaczenia i stwierdzenia szkody, co też nastąpiło po ośmiu dniach. Proso zatem leżało do jego przybycia operowane przez sarny i zające. P. leśniczy powiedział, że szkody większej nad 4 kor. nie ma i więcej nie da. Michał Leś udał się do c. k. Starostwa w Chrzanowie, a to wyznaczyło komisyę po 16 dniach! No i ta komisya orzekła, że żadnej szkody zrządzonej przez dzikie zwierzęta nie ma, a więc Lesiowi nic się nie należy i w dodatku ma zapłacić 29 koron kosztów komisyjnych! Leś wniósł rekurs od tego orzeczenia do c. k. Namiestnictwa, które orzekło, że Lesiowi należy wypłacić 4 kor. wynagrodzenia, które przyznał zaprzysiężony taksator gwarectwa, jednak koszta komisyi ma do połowy zapłacić! Leś i tym razem nie zadowolił się i całkiem słusznie i wniósł rekurs do c. k. Ministeryum. Ciekawa rzecz jak się ta sprawa skończy. Przytaczamy goły fakt, wstrzymując się od wszelkich uwag z naszej strony, bo on sam za siebie dobitnie i drastycznie przemawia.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Wiedeń. Cesarz udaje się dnia 26. b. m. na kilkutygodniowy pobyt do Budapesztu.

Wiedeń. Klub młodoczeski wraz z klubem południowych Słowian uchwaliły na razie nie odstępować od obstrukcyi.

Wiedeń. Koło polskie ma w tych dniach zająć się smutną sprawą posła **Wilka.**

Wiedeń. Na zapytanie posłów niemieckich, czy rząd po kilku dniach zamierza odroczyć Izbę, odpowiedział prezydent ministrów Körber, że gdyby parlament okazał się w dalszym ciągu niezdolnym do pracy, byłby zmuszony go odroczyć, w przeciwnym razie parlament obradowałby nawet w czasie trwania wspólnych delegacyj. Widoki jednak na poprawienie się stosunków w parlamencie są bardzo wątpliwe.

Berlin. Niemiecka Izba panów uchwaliła antypolską ustawę, niedozwalającą parcelacyi większych posiadłości pomiędzy włościan

polskich. Jest to dalszy cios, urągający pojęciom wszelkiej sprawiedliwości, wymierzony przez zaciekłych hakatystów pruskich przeciw narodowi polskiemu w zaborze pruskim. Ustawę tę napewno i parlament niemiecki uchwali.

Francya. Rząd francuski z całą namiętnością, godną lepszej sprawy, pracuje nad spoganizowaniem Francyi. Zdaje mu się, że po usunięciu krzyżów Chrystusa ze sal sądowych, ze szkół i innych publicznych gmachów, wydrze i wiarę z piersi ludu francuskiego. Daremna jednak praca kliki masońsko-żydowskiej, bo miliony wierzącego i przywiązanego ludu do Kościoła katolickiego, zbałamucić się nie dadzą.

Macedonia. Z Saloniki donoszą o potyczce wojska tureckiego z nową «bandą» powstańców, w której zginąć miało 4 Bułgarów.

Serbia. Posłowie zagraniczni, którzy tutaj powrócili, są w niemałym kłopocie, gdyż królobójcy, którym król rzekomo miał dać dymisyę, ciągle znajdują się w bezpośredniem otoczeniu króla, podczas gdy jedni z ich następców otrzymali «urlop na czas nieograniczony», inni nie mogą się doczekać powołania do objęcia służby. Król zaprosił nawet przedsiębiorcę Hadżiego Tomę, który dał pieniędzy sprzysiężonym, i byłego ministra Gencina, aby mu towarzyszyli w podróży po prowincyi.

Konstantynopol. O trzęsieniu ziemi, które dnia 4. b. m. dało się czuć w wilajecie kossowskim, nadchodzą straszne szczegóły. W 30 wsiach trzęsienie ziemi zburzyło prawie wszystkie domy, 37 osób zginęło, a 28 jest ranionych, straty w ludziach są atoli daleko większe.

Rosya. Z Charkowa donoszą, że w całym tamtejszym okręgu przemysłowym objawia się silne wrzenie. W głównych miejscowościach urządzone liczne demonstracye przeciwko wojnie. Wszystkie zakłady naukowe są podobno zamknięte.

Wojna w Tybecie. Dnia 11. b. m. Tybetańczycy usiłowali ponownie stawić opór angielskiej ekspedycyi i przywitali Anglików ogniem. Anglicy zmusili jednak Tybetańczyków do ustąpienia. Tybetańczyków padło 200, z Anglików żaden, kilku tylko odniosło rany.

Oszustwa asenterunkowe. Z Brodów donoszą, że w tym tygodniu bawiła tam mieszana komisya cywilno-wojskowa w sprawie przekupstwa przy asenterunku w r. 1903. Trzech obywateli miało donieść i podpisało się pełnem nazwiskiem, że przekupstwa miały miejsce, a biednych, a nawet jednego kaleką asenterowano.

Powstanie Hererów. Kapitan Fredler nadesłał depeszę komendanta Leutweina, który donosi, że dnia 13. b. m. wyruszył do Okatumby przeciwko stojącym tam Herrerom. Po 10-godzinnej zaciętej walce wojska niemieckie zmusiły Herrerów do odwrotu i zadały im ciężkie straty. Niemcy ponieśli następujące straty: zabici kapitan Bagiński, jeden porucznik i 7 żołnierzy; ranni: 1 porucznik i 7 żołnierzy ciężko, 6 żołnierzy lekko.

Kronika i rozmaitości.

Kaprys samobójczyni. Dzienniki peszteńskie donoszą o niezwykłem spełnieniu ostatniej woli. Żona bankiera berlińskiego, Klara Hahn, niedawno popełniła samobójstwo w stolicy Węgier, a w liście napisanym na chwilę przed śmiercią poleciła, aby wszystkie jej rzeczy spalono na stosie. Policya peszteńska, wykonując to polecenie, urządziła w ubiegły czwartek stos na pustym placu nad Dunajem. Na stosie złożono 11 kufrów z sukniami, kilka z bielizną, 10 pudełek z kapeluszami, trzy tuziny woalek i... kilkaset listów miłosnych. Egzekucyi przypatrywało się z zainteresowaniem bardzo wiele osób.

Tajemnicza zbrodnia. Dnia 7. kwietnia o godzinie $11^{1}/_{2}$ w nocy odszedł z Moskwy pociąg świąteczny, dodatkowy w kierunku do Tuły. Wszystkie wagony przepełnione, pułki zapakowane wszelkiego rodzaju pakunkami, a nawet przejścia nie były wolne od tłumoków. Ze względu na święta, nikt nie zwracał zbytniej uwagi na pakunki, jednak dwa tłumoki, z których sączyła się krew, własność dwóch pasażerów, były zbyt nieprzyjemnem sąsiedztwem, żeby nie chciano protestować. Nikomu jednak nie przyszło na myśl, by w pakunkach było ciało człowieka, przypuszczano tylko, że właścicielami ich są rzeźnicy, którzy przewożą mięso zakupione w Moskwie do jednego z sąsiednich miasteczek. Na protest nieznajomi przenieśli krwawiące się tłomoki do przejścia. Dalsza podróż aż do stacyi Sierpuchow przeszła bez zwracania uwagi na pasażerów i ich bagaże. O godzinie czwartej rano jeden z konduktorów począł dopytywać się w wagonie, do kogo należą pakunki w przejściu. Gdy właściciela nie było, wyniesiono tłumoki na peron stacyjny i tu w obecności żandarma kolejowego przystąpiono do rewizyi. W jednym tłomoku znaleziono odrąbane nogi, w drugim tułów męski z odciętą głową. Według zdania lekarza, robiącego sekcyę, jest to ciało młodego mężczyzny w wieku od 18 do 20 lat. Śledztwo w toku.

Skutki strzelania z moździerzy. W Nahujowicach dnia 11. b. m. strzelali chłopcy z moździerzy koło cerkwi a między nimi i 20 letni Mikołaj Rurak. Podczas strzelania rozerwał się moździeż pod silnym nabojem i zranił odłamem tak ciężko Ruraka w lewy bok, iż tenże walczy ze śmiercią.

Panika w łaźni. W Odessie w łaźni parowej wybuchła panika w chwili, gdy łaźnia była przepełnioną gośćmi. Wszystkich używających parówki było z górą 600 osób. W salach męskiego i żeńskiego oddziału nie było nawet tyle miejsca, aby swobodnie można było się poruszać. Nagle, z niewiadomej przyczyny, z otworu, z którego wychodzi para, poczęły się wydobywać gęste kłęby duszącego dymu, przenikającego szybko do obu oddziałów. Goście w panicznym strachu zaczęli uciekać w adamowych strojach na ulicę. Przy wyjściu, w ścisku, duszono i przewracano się, łamiąc sobie ręce i nogi. Dopiero po upływie pewnego czasu panikę udało się uspokoić.

Splądrowanie i spalenie kościoła. Aalesund, miasto norweskie, spłonęło niedawno doszczętnie, część pogorzelców znalazła schronienie w kościele pobliskiej miejscowości Borgund. Kościół ów pochodzi z XII wieku i zawierał liczne i cenne starożytności. W nocy z dnia 12. na 13. b. m. niewyśledzeni złoczyńcy wtargnęli do kościoła, zabrali wszystkie wartościowe przedmioty, a potem wzniecili ogień w zakrystyi. Kościół się spalił. Niektóre zrabowane rzeczy jak monstrancya i drogie świeczniki, znaleziono porzucane w polu.

Ostatnie wiadomości.

70.000 służby kolejowej na Węgrzech strejkuje od środy. Wszystkie pociągi stanęły, a niektóre nawet na linii. Budapesztowi i Wiedniowi grozi ogłodzenie, jeźli rząd nie upora się szybko ze strejkiem, do którego przystąpił tak personal, jak i urzędnicy kolejowi. Powodem strejku jest nieuwzględnienie dotychczas — wskutek znanych awantur sejmowych — żądań podwyższenia płacy. Dla urzędników może się to smutnie skończyć, bo wielu opuściło stacyę, a pod przysięgą są zobowiązani wiernie spełniać służbę i nie wolno im opuszczać miejsc służbowych bez zezwolenia władzy. Rząd grozi karą za to do 3-ch lat. Dworców i pociągów pilnuje wojsko, gdyż strejkujący przerwali linię telegraficzną do Budapesztu od strony Moraw, a nawet grożą użyciem dynamitu. Budapeszt ma obecnie jedyne połączenie komunikacyjne okrętami na Dunaju.

W Porcie Artura komendę objął napowrót namiestnik Aleksiejew, ale podobno podał się do dymisyi, ponieważ admirał rosyjskiej floty na Czarnem morzu, Skrzydłow, powołany na miejsce Makarowa, miał się w Petersburgu bardzo źle wyrazić o stosunkach pod rządami Aleksiejewa. Moskale piszą, że za 2 dni będzie okręt «Cesarzewicz», a za tydzień «Retwisan» zdolny napowrót do walki — ale to pewnie tylko przechwałki.

Nad rzeką Jalu toczą się małe utarczki między przedniemi strażami obydwóch armii. Mniemane zwycięstwo Moskali pod Czeng-czu, które ogromnie hałaśliwie obchodzono w Petersburgu, okazało się — jak to już wówczas przewidywaliśmy — klęską Moskali, bo 60 Japończyków odparło 600 Moskali. Japończycy biją się wściekle!

Gdzie wylądowały wojska japońskie po ostatnim ataku na Port Artura, dotychczas okryte jest tajemnicą i może w chwili oddania do druku «Obrony Ludu» otrzymamy wiadomość o walnej bitwie.

Wielcy książęta rosyjscy: Cyryl, który się skąpał przy zatopieniu «Petropawłowska» i cudem tylko ocalał, oraz Borys, który jeszcze prochu nie powąchał — zmykają już do Petersburga, gdzie dostaną pewnie ordery i będą ich witać jak bohaterów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Tołpa. Dróżników mianuje Rada powiatowa. Trzeba pójść do p. marszałka, albo do inżyniera powiatowego i prosić o posadę.

P. Mazur. W Kole polskiem są różne stronnictwa czyli grupy polityczne. Są stańczyki, jest Klub szlachty podolskiej, jest demokratyczna lewica, są skrajni demokraci i jest tak zwane centrum. Do centrum należą: ks. Pastor, ks. Własowski, ks. Żyguliński, Bomba, Wojtyga, Fijak, Potoczek, Szajer i Wilk. Do skrajnych demokratów należy czterech posłów: Stwiertnia, Rotter, Danielak i Petelenz. Rotter i Petelenz wybrani są w Krakowie, Stwiertnia w Stanisławowie, a Danielak z piątej kuryi Sącz, Limanowa, Grybów, Nowy Targ i t. d.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 19. kwietnia 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·20 do 18·70; — Pszenica czerwona i żółta od 18.— do 18·50; Pszenica węgierska od 18·20 do 18·40; — Żyto krajowe od 13·80 do 14·20; Żyto węgierskie od 15·20 do 15·50; — Jęczmień na krupy od 12·80 do 13·40; — Owies z opłatą akcyzową od 13·30 do 14·10; — Groch od 14·50. do 24·—; — Tatarka od 14·— do 15·40: — Proso od 11·50 do 13·—; — Fasola od 19·20 do 26·—; Jagły od 22·— do 28·—; Siano od 6·— do 6·80; — Słoma od 4·— do 4·40; — Koniczyna od 8·— do 8·40; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·60; — Jaja za kopę od 2·60 do 3·—; — Masło za kilogr. od 2·20 do 2·60; Masło za garniec od 8.— do 9·30; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 13·40 do 14.40; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 19·40 do 20·50; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 100·— do 140·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—; — Wyka za 100 klgr. od 11·— do 11·50; — Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 48·—; Wszystko liczono w koronach.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.